

Do krwi ostatniej...

Jerzy Eisler

Film Jerzego Hoffmana o utworzeniu armii Berlinga i bitwie pod Lenino spełniał ideologiczne oczekiwania władz PRL. A jednak nie obyło się bez ingerencji cenzury.

Gdyby jakimś złym trafem PRL istniała nadal, to wedle wszelkiego prawdopodobieństwa 12 października 2013 roku – w siedemdziesiątą rocznicę bitwy pod Lenino – hucznie byłoby obchodzone Święto Ludowego Wojska Polskiego. W tym wypadku z przymiotnikiem „ludowe” jest zresztą pewien problem. Otóż w latach 1944–1989 armia formalnie nazywała się tak samo, jak w II Rzeczypospolitej i jak nazywa się oficjalnie po 1989 roku, czyli: Wojsko Polskie. Niemniej w PRL nierzadko zarówno na bramach jednostek, jak i w służbowych dokumentach pisano: „Ludowe Wojsko Polskie” lub posługiwano się skrótem: LWP. Sugerowało to, że tak właśnie brzmi oficjalna nazwa armii.

Problemy z terminologią są znamienne w sytuacji, gdy – ze względu na stale obecne w ówczesnym życiu publicznym ogra-

niczenia cenzuralne i niemal mityczną „tajemnicę wojskową” – przed 1990 rokiem na temat najnowszej historii polskich sił zbrojnych w zasadzie nie prowadzono rzetelnych badań naukowych, a w każdym razie ich wyniki nie mogły być wówczas w pełnym kształcie publikowane w oficjalnym obiegu, i dlatego obecnie na tym polu jest naprawdę wiele do nadrobienia. Paradoksem jest, że jednocześnie w PRL przedstawiciele władz partyjno-państwowych dość często apelowali do naukowców, aby przygotowywali prace historyczne na temat najnowszych dziejów oręża polskiego.

Mało filmów o wojsku

Podobnie wyglądała sytuacja w kinematografii, gdzie – mimo powtarzających się zachęty i apeli płynących ze strony rządzących do podejmowania tej problematyki – nader rzadko powstawały filmy opowiadające w sposób niebudzący sprzeciwu o dziejach LWP. Wyrażenie „niebudzący sprzeciwu” oznacza w tym wypadku obrazy, które – chociaż z pewnością nie poruszały w sposób rzetelny (niejednokrotnie po prostu wcale) kwestii całej złożoności i tragizmu stosunków polsko-radzieckich w trakcie II wojny światowej i później oraz nie ukazywały prawdziwego żołnierskiego życia ze wszystkimi jego negatywnymi aspektami – zwracały jednak na siebie uwagę przynajmniej świetnie zrealizowanymi scenami batalistycznymi i aktorstwem na wysokim poziomie.

Wystarczy przypomnieć, że do roku 1956 tylko jedna taka produkcja trafiła do kin. Były to opowiadające o ostatnich dniach II wojny światowej *Godziny nadziei* Jana Rybkowskiego, których premiera miała miejsce 9 maja 1955 roku. Trudno bowiem z dzisiejszej perspektywy poważnie potraktować *Żołnierza zwycięstwa*, skrajnie hagiograficzną filmową biografię gen. Karola Świerczewskiego, zrealizowaną w 1953 roku przez Wandę Jakubowską. Co ciekawe, także w latach polskiej szkoły filmowej, kiedy to powstało ponad dwadzieścia dzieł w różny sposób i w różnych aspektach ukazujących losy Polski i Polaków w czasie II wojny światowej, właściwie nie nakręcono filmów tego typu.

Dopiero w styczniu 1966 roku na ekrany trafił film Janusza Morgensterna *Potem nastąpi cisza*, opowiadający o walkach 2. Armii WP pod Dreznem i Budziszynem w kwietniu 1945 roku. Niezależnie od charakteru kolejnej produkcji, trzeba także w tym miejscu przypomnieć powstały w latach sześćdziesiątych popularny serial telewizyjny *Cztery pancerni i pies*, a zwłaszcza jego pierwszych osiem odcinków opowiadających o drodze tytułowych czołgistów ze Związku Radzieckiego do Gdańska. Prawdziwy przełom w ukazywaniu „drogi do Polski” oraz „zwycięskiego bojowego szlaku” żołnierzy 1. Armii WP nastąpił jednak dopiero po „wydarzeniach marcowych”, kiedy to środowisko tzw. partyzantów upomniało się pełnym głosem o filmy ukazujące „wkład Polski w zwycięstwo nad niemieckim faszyzmem”. Publicystka Alicja Lisiecka ową metamorfozę określiła dosadnie: „W roku 1968 film polski stał się transmisją wojennej chwały kilku generałów”. To właśnie niedługo po Marcu powstały m.in. takie – zrealizowane z ogromnym roz-

► Niewątpliwym atutem filmu są nakręcone z niezwykle dużym rozmachem sceny batalistyczne

machem – obrazu, jak *Kierunek Berlin* i *Ostatnie dni* Jerzego Passendorfera, *Jarzębina czerwona* Ewy i Czesława Petelskich czy dwuczęściowy *Album polski* Jana Rybkowskiego.

Ciekawe, że stosunkowo długo nie realizowano filmów opowiadających o powstawaniu Wojska Polskiego w ZSRR. Każdego roku, 12 października, była obchodzona rocznica bitwy pod Lenino, ale nie mogło powstać dzieło na ten temat, a gdy wreszcie w 1973 roku Andrzej Jerzy Piotrowski nakręcił *Zasieki*, to film ten, jako niecenzuralny, na dziesięć lat trafił „na półki”. Nie dziwi więc, że kiedy Jerzy Hoffman zapowiedział, że zamierza zrealizować superprodukcję o powstawaniu w ZSRR 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki i o bitwie pod Lenino, spotkało się to ze zrozumiałymi oczekiwaniami społecznymi. Były to nadzieje uzasadnione przynajmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, Hoffman udowodnił już nieraz, że potrafi realizować filmy adresowane do szerokiego kręgu odbiorców, a co więcej, miał już za sobą dwie historyczne superprodukcje: *Pana Wołodjowskiego* i *Potop*. Można było więc i tym razem spodziewać się sukcesu frekwencyjnego.

Po drugie, właśnie w latach siedemdziesiątych zaczęły powstawać filmy i spektakle Teatru Telewizji nawiązujące do ważnych wydarzeń z najnowszej historii i starające się rekonstruować je na tyle wiernie, na ile pozwalały na to ograniczenia cenzuralne i możliwości finansowo-techniczne. Regułą było to, że pewnych rzeczy (wszystkiego, co źle świadczyło o ZSRR i/lub polskich komunistach) po prostu nie pokazywano, natomiast reszta mogła być prezentowana w sposób realistyczny i zgodny ze stanem faktycznym. Autorami tego typu scenariuszy dość często byli wówczas Włodzimierz T. Kowalski i Ryszard Frelek. Jerzy Hoffman w 1978 roku nakręcił barwny, dwuczęściowy film (rok później powstała jego siedmioczęściowa wersja telewizyjna) *Do krwi ostatniej...*, którego scenarzystą był Zbigniew Safjan.

Prawdziwe samoloty na planie

Film został przygotowany z ogromnym rozmachem. Niejednokrotnie na ekranie widać nawet kilkanaście strzelających jednocześnie dział lub czołgów. W epoce dominujących w kinie animacji komputerowych – rzecz w zasadzie nie do wyobrażenia. Nad okopami pełnymi statystów grających żołnierzy przelatują prawdziwe samoloty, które zrzucają bomby i ostrzeliwiają piechurów. Zarówno kadry bitwy pod Moskwą w grudniu 1941 roku na początku pierwszej części, jak i bitwy pod Lenino w zakończeniu drugiej, zostały wystylizowane na ujęcia dokumentalne. Nad znakomicie zrealizowanymi efektami pirotechnicznymi czuwał sztab specjalistów na czele z Henrykiem Piotrowskim, jednym z najwybitniejszych pirotechników w dziejach polskiej kinematografii. W scenach z udziałem nacierających czołgów oraz ukazujących walkę wręcz polskiej piechoty z Niemcami, można dopatrywać się inspiracji batalistyką z *Wyzwolenia* Jurija Ozierowa, a zwłaszcza – przy zachowaniu wszystkich proporcji – sekwencją bitwy na Łuku Kurskim w pierwszej części tej superprodukcji.



Fot. FilMOTEKA Narodowa

► Wojciech Pilarski w roli gen. Zygmunta Berlinga

Integralnym elementem filmów tego typu jest zwykle włączenie w narrację, obok pierwszoplanowych bohaterów fikcyjnych, także postaci historycznych. Tym razem na ekranie pojawiają się m.in. odtwarzani przez aktorów: Józef Stalin, Władysław Sikorski, Władysław Mołotow, Stanisław Mikołajczyk, minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden, ambasador RP w ZSRR Stanisław Kot, gen. Władysław Anders (znakomita rola Marka Walczewskiego), Wanda Wasilewska i gen. Zygmunt Berling.

Dobry komunista, zły dyplomata

Główne role w *Do krwi ostatniej...* zagrali: Anna Dymna, Marek Lewandowski, Jerzy Trela i Leonard Pietraszak. Warto jeszcze odnotować, że w pierwszej części filmu w drugoplanowej roli Jekateriny Pawłowny wystąpiła Lidia Fiedosiejewa-Szükszyna, która międzynarodową sławę zdobyła kilka lat wcześniej, grając w głośnym filmie swojego męża, Wasilija Szükszyna, *Kalina czerwona*. Odtwarzany przez Jerzego Trelę Zygmunt Gawlik to były działacz Komunistycznej Partii Polski, sanacyjny więzień i czerwonoarmista w pierwszym okresie wojny niemiecko-radzieckiej – jednym słowem zdeklarowany komunista i przeciwnik rządu RP na uchodźstwie. Z kolei Anna Dymna zagrała jego komunizującą siostrę Annę, która – niezależnie od zastrzeżeń starszego brata – kocha i jest kochana przez por. Andrzeja Radwana (Marek Lewandowski). Podobnie jak czwarty z bohaterów filmu, kpt. Wicherski, ►

► Rodzeństwo Gawlików: Ania (Anna Dymna) i Zygmunt (Jerzy Trela) już w mundurach armii Berlinga

Fot. Filmotheka Narodowa

Radwan zdezerterował z opuszczającej ZSRR Armii Andersa. Wszystkie te cztery postaci, których ideowe wybory zarówno w chwili, gdy film trafiał na ekrany, jak i tym bardziej dzisiaj są trudne do zaakceptowania, w zamyśle twórców miały wzbudzić sympatię widzów i czynić z nich bohaterów pozytywnych. Zupełnie inaczej niż w przypadku „burżuazyjnego oficera”, mjr. Wysokońskiego, przełożonego Radwana w polskiej ambasadzie w Kujbyszewie, który proponował mu donoszenie na przyjaciół, tylko dlatego że byli komunistami.

Mimo w takim stopniu spełniającej oczekiwania władz PRL konstrukcji filmu i podziału postaci na pozytywne i negatywne według ówczesnych racji ideologicznych, nie obeszło się bez ingerencji cenzury, już po tym jak film trafił do kin. Część pierwszą kończy rozmowa por. Radwana i kpt. Wicherskiego po ich dezercji z Armii Polskiej. W czasie tego spotkania w pewnym momencie zaczęli rozmawiać o Katyniu, a była to pierwsza tego typu scena w polskim filmie. W pewnej chwili pojawiają się u nich wątpliwości co do sprawstwa tej zbrodni: „A co, jeżeli oni [Sowieci] to naprawdę zrobili? – To niemożliwe. – Ale jeśli jednak zrobili, to...”. Cytuję po latach z pamięci, oddając sens tamtej usuniętej przez cenzurę rozmowy. W sumie nie powinno to dziwić, jeżeli pamięta się, że jednym z konsultantów historycznych tego filmu był gen. Eugeniusz Molczyk, który trzy lata później, gdy finalizowano w Polsce przygotowania do wprowadzenia stanu wojennego, był przez wielu uważany za przedstawiciela radykalniejszej, proradzieckiej opcji, niż gen. Wojciech Jaruzelski. Gdyby gen. Jaruzelski w ostatniej chwili wycofał się i nie zdecydował na proklamowanie stanu wojennego, to miałby to uczynić właśnie gen. Molczyk.

Piosenka, której nie było

W napisach filmu pojawia się informacja, że wykorzystana w nim została znana piosenka *Żeby Polska była Polską* z muzyką Włodzimierza Korcza i słowami Jana Pietrzaka. W rzeczywistości nie słyhać jej w żadnym momencie. Podobno miała się pojawić w czołówce filmu, ale została usunięta na

żądanie Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego. Skoro o muzyce mowa, to na jeszcze jedną rzecz z pewnością warto zwrócić uwagę. Otóż w scenie, gdy Andrzej zaprasza Annę na kolację do eleganckiej restauracji dla dyplomatów i zagranicznych wojskowych w Kujbyszewie, na dancingu orkiestra gra stary przebój Jerzego Petersburskiego *Ta ostatnia niedziela*. Solista śpiewa tę piosenkę w rosyjskiej wersji językowej *Утомлённое солнце* (*Zmęczone słońce*). Nawiasem mówiąc, to właśnie sparafrazowany rosyjski tytuł tej piosenki, tworzącej leitmotiv filmu, stał się tytułem głośnego dzieła Nikity Michalkowa *Spaleni słońcem*.

Mówiąc o roli muzyki w tym filmie, należy jeszcze przypomnieć scenę, w której żołnierze w Sielcach nad Oką na melodię *Pierwszej Brygady* śpiewają: „To my, Pierwsza Dywizja, Honor i Ojczyzna...”. Dowództwo doszło jednak do wniosku, że przydałaby się własna piosenka, i w następnej scenie jesteśmy świadkami estradowego debiutu *Oki*. Zresztą wiele scenek rodzajowych i epizodów w obozie w Sielcach, a i potem w czasie bitwy pod Lenino, zostało zrealizowanych na podstawie zgromadzonych przez Alojzego Srogę relacji byłych „kościuszkowców”.

Na koniec wypada powtórzyć, że o ile wymowa polityczna i ideologiczna tego dzieła dzisiaj w żadnym razie nie wytrzymuje krytyki, o tyle sceny batalistyczne nadal zasługują na najwyższe uznanie. Trudno się zatem dziwić, że w 1978 roku, gdy także wymowa ideowa *Do krwi ostatniej...* satysfakcjonowała dysponentów władzy politycznej, na film spadł deszcz nagród: Jerzy Hoffman za reżyserię, Zbigniew Safjan za scenariusz oraz Jerzy Gościk za zdjęcia i Wilhelm Hollender, kierownik produkcji, otrzymali nagrody ministra obrony narodowej I stopnia. W następnym roku Hoffman na Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdańsku został wyróżniony Nagrodą Specjalną Jury. 🍷

prof. dr hab. Jerzy Eisler – historyk, dyrektor Oddziału IPN w Warszawie; zajmuje się dziejami PRL, a także najnowszą historią Francji i historią kina; autor m.in. *Polski rok 1968* (2006), *„Polskie miesiące”, czyli kryzys(y) w PRL* (2008)